

Zapomnienie

autorstwa Bodzia

Czym żeś sobie zasłużył na ten los, biedny żołnierzyku?

Czy w ogóle mnie zauważyłeś, kiedy podszedłem do ośnieżonego wraku, który stał się twoim sarkofagiem? Ja z daleka dojrzałem słabnące światełko twojej duszy, osamotnionej pośród lodowej pustyni.

Ile czasu minęło, od kiedy upadłeś? Dni, a może całe tygodnie? Nikt po ciebie nie przyszedł. Zostawili twoje ciało niczym truchło jakiegoś zwierzęcia, niewarte żadnej uwagi. Zrobiłeś swoje, tak samo twoja maszyna. To rozumiałe, że nie widzieli powodu, dla którego mieliby się fatygować.

A jednak czuję w tobie złość, tak silną, że przetrwała nawet śmierć. Czy to swoich towarzyszy przeklinasz za to, że zostawili cię na nieznanej ziemi, odmawiając tym samym wiecznego odpoczynku? A może to ty sam jesteś obiektem swojej wściekłości? Zawiodłeś, dałeś się zestrzelić, już nie przyczynisz się do walki o świetność swojej ojczyzny. Nie wrócisz do rodziny, nie zobaczysz przyjaciół.

Jak się czujesz ze świadomością, że nigdy już nie ujrzysz żadnego uśmiechu, pytam, wspinając się na rozerwany kokpit twojej maszyny. Oczywiście nie odpowiadasz, a twoje puste, martwe oczy wbijają swe spojrzenie w biel nieba nad nami. Może to i odpowiednie. Byłeś z Equestrii, widzę to po resztkach twojego munduru i tych oznaczeniach na samolocie, których bezlitosny wiatr nie zdołał jeszcze zedrzeć. Ale stąd nie zobaczysz ani słońca, ani księżycy, jedynie chmury.

Zginałeś w podniebnym pojedynku, jeżeli można cokolwiek wywnioskować z dziur po kulach, jakie rozsiane są po twoim samolocie. Kiedyś to był dla pegaza jeden z największych zaszczytów, umrzeć podczas tego, do czego się było stworzonym. Czy jednak można było wciąż o tym mówić, jeżeli swoje własne skrzydła zastąpiliście mechanicznymi?

Zawsze miałem nadzieję, że nawet jeżeli do tego dojdzie, nie odrzucicie tak łatwo tego, co czyniło was wyjątkowymi. Tymczasem jeszcze w Equestrii zdarzało mi się słyszeć zachwyty nad tym, jakim to zwinne i prędkie są te mechaniczne potwory, do których dobrowolnie wchodziliście. Setki z was z zachwytem odrzucały własną magię, zupełnie nie licząc się z konsekwencjami!

Przez chwilę uspokajam się po tym wybuchu, a ty mi nie przerywasz. Zawsze to lubiłem w umarłych; o tyle łatwiej jest się z wami dogadać, niż z żywymi. Słuchacie uważnie, bo jest to jedyne, co jesteście w stanie zrobić. Każde słowo ważycie, na wypadek, gdyby jakimś sposobem udało się je wam wypowiedzieć. Siedzimy razem ledwie parę minut, a już czuję się jakbyśmy byli przyjaciółmi. Przesunąłem jeszcze tylko twoją głowę, żebyś na mnie patrzył, w końcu nie wypada wędrować wzrokiem podczas rozmowy.

Wychodzi na to, że skłamałem. Jednak zobaczyłeś mój uśmiech.

Nie musisz ponaglać mnie swoim spojrzeniem. Wcale cię nie ignoruję, a jedynie zbieram myśli, bo temat jest równie ciężki, co bliski memu sercu. Przez większość swojego życia studiowałem magię i jej najróżniejsze formy. Widzieć, jak inni z taką łatwością o niej zapominają, jest dla mnie niewiarygodnie bolesne.

Musisz zrozumieć, że magia to nie jedynie codzienna telekineza i sztuczki wykonywane przez domorosłych magików. To nawet nie coś, do czego dostęp mają jedynie jednorożce. Kto wie, może nawet miałeś szczęście dowiedzieć się w szkole, że kuce ziemne i pegazy mają swoją własną magię.

Kłamstwo. A przynajmniej wielkie nieporozumienie.

Można mówić o poszczególnych rodzajach magii, lecz to zupełnie tak, jakby całe swoje życie spędzić na badaniu jednego rodzaju trawy. Nie bezsensowne, prawda, lecz najpierw trzeba poznać bardziej ogólny obraz. Taki, który pozwoli nam zrozumieć wszystko inne.

— Więc czym jest magia? — pytasz z niewielką pomocą mojej telekinezy, która animuje twoje ciało. Nie wiem nawet, czy rzeczywiście takie pytanie chodziło ci po głowie, lecz nie jest najprzyjemniejszym doświadczeniem rozmowa ze ścianą. A poza tym, twoje zęby w tak zabawnie przy tym szczękają!

Magia jest Zmianą. Nie do końca taką, jaką da się zaobserwować na co dzień, będącą częścią natury. To dzięki niej jesteśmy w stanie wpłynąć na to, co musiałoby się potoczyć swoim torem, czy wręcz byłoby niemożliwe. Wbrew naturze jest to, by plony były tak obfite i częste, jak dzięki kopytom kuców ziemnych, a jednak Zmiana to umożliwia. Wbrew naturze jest to, by ktoś ręcznie tworzył pogodę, a jednak Zmiana to umożliwia. Wbrew naturze jest to, by coś oderwało się nagle od ziemi, czy zmieniło się w pomarańczę... Na pewno już rozumiesz.

My wszyscy jesteśmy bramami, dzięki którym Zmiana przenika do naszego świata. Nie każdy jednak robi to w podobny sposób. Kuce ziemne, czy wy, pegazy, niewiele się pod tym względem zmienialiście. Byli co prawda tacy, co potrafili przegonić w locie głos, czy samotnie wywoływać tornada, lecz wasze możliwości wciąż były ograniczone.

Z jednorożcami sprawa ma się inaczej. Z trzech ras to my potrafimy najwięcej, to poprzez nas magia objawia się w najbardziej spektakularny sposób. Zawsze jednak było tak, że jedynie wybrańcy mogli posługiwać się Zmianą na tyle, by trwale zmienić świat. To dla tych paru wyjątków istniała cała nasza rasa, choć oczywiście reszta nie była bezbronna.

Co innego teraz. Powiedz mi, ile widziałeś jednorożców, które używały czegoś więcej, niż swojej telekinezy? Nie ważne, jak chciałbyś odpowiedzieć, ta liczba wciąż będzie zbyt mała. W porównaniu z tym, co było kiedyś, dzisiejsze jednorożce bardziej przypominają kuce ziemne z bezużytecznymi naroślami na czołach!

— Może to przez brak wojen. Kuce żyją szczęśliwie, więc nie potrzebują uciekać się tak często do magii. Okazała się niepotrzebna — proponujesz, ale wiedz, że jedynie dzięki silnej woli powstrzymałem się przed uderzeniem cię w twarz.

Też tak myślałem. Że może to naturalna kolej rzeczy, że może przyszedł czas, by to technologia zajęła miejsce magii. Że tak będzie dla wszystkich lepiej. Ale to było zanim dowiedziałem się, że wasza władczyni postanowiła zakazać wojennego użycia zaklęć.

Tak, wasza. Nie będę uznawać władzy kogoś szalonego!

Tym razem trzęsę się już nie tylko z powodu zimna. Na szczęście masz resztkę rozumu i milczysz, lecz tym razem nie udaje mi się otrząsnąć. W jednej z kieszeni twojego munduru znajduję resztkę papierosów, a szybkie zaklęcie przywraca je do stanu używalności. Jeden dla mnie, jeden wciśnięty między twoje martwe usta.

Mieliśmy przecież przewagę! Z początku tego nie rozumiałem, więc nie dziwię się, kiedy ciebie ogarnia podobne zdumienie, ale pomyśl przez moment. Ile lat musiało minąć, żeby zaprojektować wszystkie maszyny, których używacie? Od ilu lat księżniczki wiedziały, że nadejdzie wojna?

Mogliśmy się przygotować. Wspólnie zebrać magię i sprawić, by nasze granice były nie do przekroczenia. W walce nie byłiby się w stanie przed nami obronić, w końcu w krajach północy nigdy nie było zbyt wiele jednorożców, a skoro nasze są takie słabe, to jak żałosne muszą być te ich ścierwa?

Ile tysięcy istnień można było w ten sposób uchronić przed śmiercią?!

Dopiero po chwili udaje mi się opamiętać i przestaję potrząsać tobą z pomocą telekinezy, lecz widzę, że przynajmniej zrozumiałeś, choć twoje zęby chyba się lekko ukruszyły. Czujemy ten sam gniew. Wiemy, że mogliśmy zrobić więcej. Co więc byś powiedział, gdybym dał ci drugą szansę? Zmiana jest potężniejsza od czegokolwiek na tym świecie. Śmierć to zbyt mało, żeby ją powstrzymać.

Dzisiaj nie ma już nikogo poza mną, kto byłby w stanie zmienić ten świat. Ze wszystkich moich pobratymców, tylko ja pozostałem. Choć po świecie chodzą tysiące kalekich kuców, którym wydaje się, że narodził na ich czole do czegoś służy, to ja jestem ostatnim z prawdziwych jednorożców.

Odpalam twojego papierosa, a spomiędzy twoich ust zaczyna wydobywać się dym.